ROK 1 MARZEC 1939 NUMER 7

GWAREK

MIESIĘCZNIK

ORGAN PRACOWNIKÓW RYBNICKIEGO GWARECTWA WĘGLOWEGO

TREŚĆ NUMERU:

K o n k u r s

pod hasłem:

»Nasze ogródki i kwiaty na balkonach i oknach mówią za nas«.

Z nadejściem wiosny rozpoczną się prace w naszych ogródkach. Każdy z nas poświęca zwykle dużo pracy, aby jego ogród dał mu zupełne zadowolenie ze zbiorów jarzyn, owoców oraz pięknych kwiatów. Ogród przydomowy, to rozszerzone mieszkanie, to zielony salonik letni, własne, a tanie zimowisko.

Ale, by ogródek przydomowy spełniał swoje zadanie, powinien być prawidłowo założony, wzorowo utrzymany, dostępny dla właściciela latem i zimą, powinien darzyć owocami, warzywem i kwiatami, być ozdobą domu i ulicy, jednym słowem świadczyć o stopniu kultury mieszkańców.

Utrzymanie ogródka na należytym poziomie wymaga wiele zachodu. Chcąc wynagrodzić ten wysiłek, przeznacza Redakcja »Gwarka« za najlepiej utrzymany ogródek trzy nagrody w wysokości: I nagroda 50 zł, II nagroda 25 zł i III nagroda 10 zł w postaci drzewek owocowych, krzewów lub nasion, ewentualnie narzędzi ogrodniczych, wedle wyboru nagrodzonych. Nagrody te obejmują każdą Kopalnię z osobna.

W Konkursie tym mogą wziąć udział tylko Robotnicy Rybnickiego Gwarectwa.

* * *

Sprawa dekoracji okien i balkonów naszych mieszkań jest jeszcze u nas mocno zaniedbana. Pod tym względem wykazujemy dziwnie mało zamiłowania. Powinniśmy jednak zwrócić na to więcej uwagi. Szare mury naszych mieszkań powinny w miesiącach letnich ożywić się zielenią roślin i różnobarwnym kwieciem!

By zachęcić do tego swoich Czytelników, Redakcja »Gwarka« przeznacza dla Urzędników i Robotników każdej Kopalni osobno trzy nagrody za najefektowniej udekorowane i pielęgnowane balkony i okna. I nagroda w wysokości 15 zł, II 10 zł, III 5 zł.

* * *

Ocena ogródków nastąpi w miesiącach czerwcu i wrześniu roku 1939, a balkonów i okien w lipcu przez specjalną komisję konkursową, złożoną z Instruktora Powiatowego Związku Ogrodników Okręgu Rybnickiego, prezesa Tow. Ogrodników Przydomowych przy Kopalni »Anna«, p. Jeziorowskiego oraz członka Redakcji »Gwarka«.

Zgłoszenia przystąpienia do Konkursu przyjmuje Redakcja »Gwarka« do dnia 1 maja 1939 roku.

Fotografie premiowanych oraz ich ogródków, balkonów i okien, będziemy po rozstrzygnięciu konkursu umieszczać w »Gwarku«.



MGR J. O.

Nowe laboratorium na Koksowni »Ema«

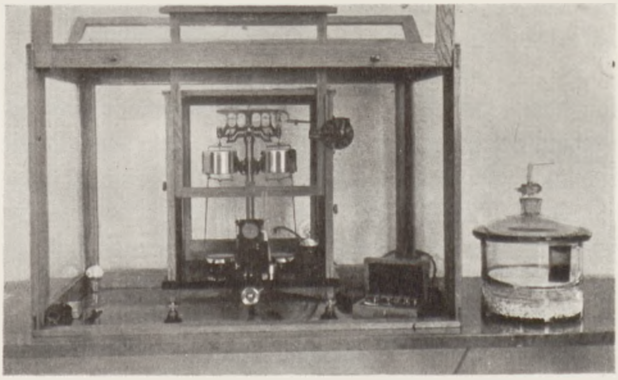
Istniejące przy Koksowni laboratorium tzw. »ruchowe« nie wystarczało do przeprowadzania bardziej skomplikowanych badań i analiz. Toteż w roku 1937 przystąpiono do urządzenia nowoczesnego laboratorium chemicznego, które by odpowiadało wymaganiom obecnej wiedzy.

W tym celu przebudowano według własnego planu mieszkanie, znajdujące się nad Zarządem Koksowni, dostosowując je do potrzeb nowego warsztatu pracy.

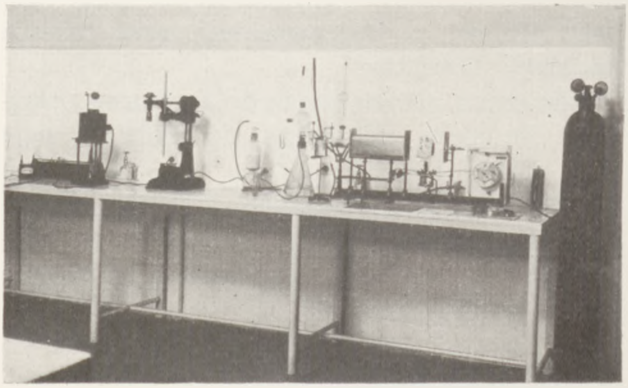
Przyjemne wrażenie robią na zwiedzającym obszerne, jasne sale, wyłożone do wysokości



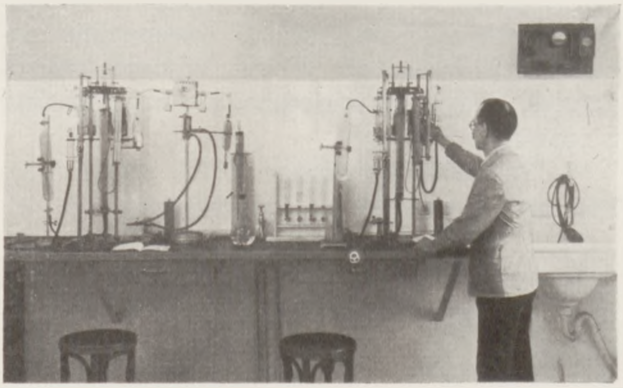
Ogólny widok głównej pracowni.



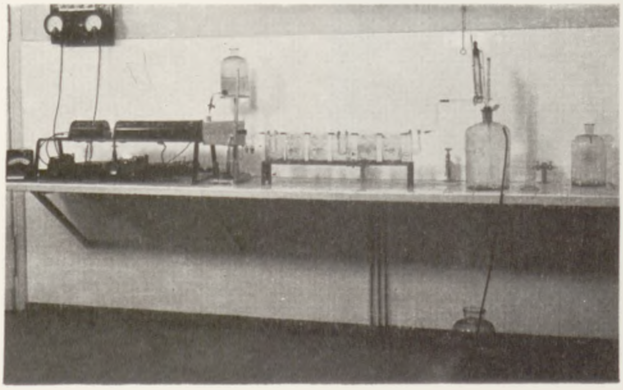
Jedna z wag analitycznych.



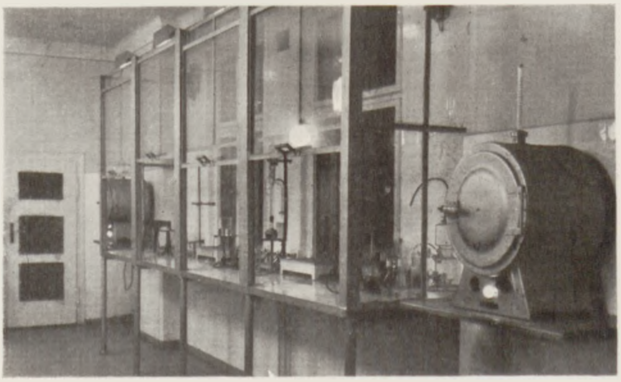
Automatyczny aparat do destylacji węgla.



Aparaty służące do analizy gazów. Przy pracy laborant Szeja J.



Elektryczna aparatura do destylacji węgla. Przy pomocy tej aparatury oznacza się wydajność koksu, gazu, smoły, benzolu i amoniaku.



Tzw. digestorium. Jest to oszklona przestrzeń, zaopatrzona w dwa wentylatory, gdzie przeprowadza się badania nad składnikami, które wydzielają szkodliwe dla zdrowia opary.



Zmywalnia szkła.

2 m białymi, glazurowanymi kaflami, z posadzką z płyt kamionkowych, koloru mlecznej kawy. Dokoła, na stołach wykładanych kwasoodpornymi płytkami, pełno najrozmaitszych i jakże skomplikowanych aparatur. Trudno zapamiętać do czego służą. Jedne do analizy węgla, drugie do analizy gazów, inne do benzolu, smoły itd. itd.

Wszędzie imponująca czystość. Chromowane lub mosiężne części przyrządów i aparatów błyszczą wprost oślepiająco.

Na dużym stole w głównej sali cała bateria butelek, probówek, miarek różnego kształtu i do różnych celów, rurek szklanych, powyginanych nieraz w dziwaczny sposób. Na innym stole podobny rząd naczyń, w których mieszczą się potrzebne do analiz kwasy i różne odczynniki.

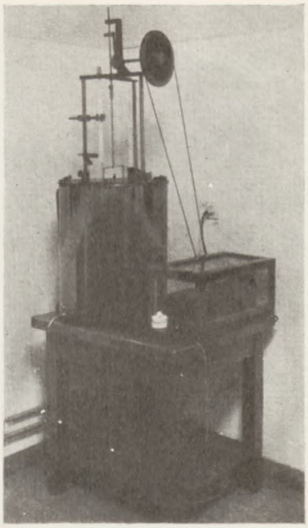


Kierownik laboratorium inż. Thomke przy pracy.

Wielką ciekawość budzą elektryczne piecyki wykładane wewnątrz glinką szamotową. Dla celów doświadczalnych spala się w nich, w maleńkich miseczkach porcelanowych, węgiel w temperaturze 900° C, by określić potem jego wartość opałową, procent popiołu itp.

W osobnej sali, w szklanych gablotkach, znajdują się elektryczne wagi najnowszej konstrukcji, tzw. analityczne, odważające z dokładnością do 1 dziesięciotysięcznej grama.

Do zmywania naczyń szklanych przeznaczono osobny, mały pokoik. Przy zlewie umieszczono rodzaj szafki, gdzie wygodnie, bez obawy rozbicia można ustawić obmyte naczynia.



Kalorymetr określający wartość opałową węgla i koksu.

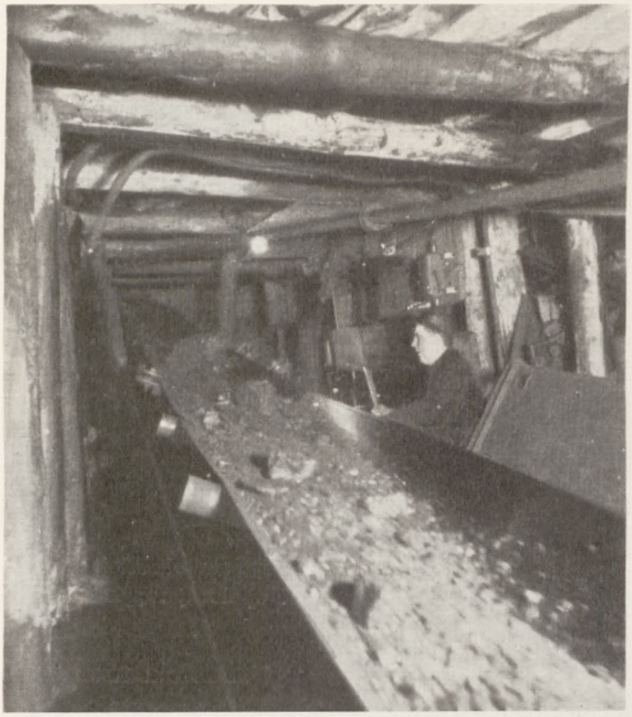
Kierownikiem laboratorium jest inż. Thomke, w którego biurze mieści się fachowa biblioteka, złożona z 200 tomów. Laboratorium zatrudnia 2 laborantów: p. Szeję J. i p. Gojnego J. Prócz tego 16 pracowników. Są to: pp. Twardzik R., Pukowiec K., Brachmański Kon., Franz Ew., Jordan Rud., Herman Al., Koczy Paw., Wawrzyczny L., Skaba Bon., Bober J., Staniczek K., Albiński J., Węgrzyk H. i panie: Duda Arna i Nalik Adela.

Do bardziej szczegółowego omówienia prac w laboratorium powrócimy jeszcze w którymś z następnych numerów.

Gumowe taśmy transportowe

Ogłuszający huk rynien był nieraz przyczyną ciężkich wypadków, górnik bowiem nie słyszał ostrzegawczych trzasków łamiącego się stropu, a nawet i krzyku towarzyszy. Rynny tak ciężkie i niewygodne w transporcie, motory ustawicznie »zamarzające« są troską codzienną zarówno dozoru jak i górników. Mimo solidnego materiału, z jakiego są wykonane tak rynny jak i motory, niszczą się prędko, pracując w ciężkich warunkach i przysparzają kłopotu zwłaszcza cieślom i rurkarzom.

Ale i przewóz pochylniami i upadowymi za



Widok z góry.



Taśma gumowa na ścianie w pokładzie Dolnym na Kop. »Rymer«. Widok z boku.

pomocą wałów hamulczych i kołowrotów nie dawał nigdy zupełnie zadawalających wyników. Ciągłe rwanie się lin, odczepianie haków, ciężkie i mozolne wybijanie i obracanie wózków na pomostach — to były codzienne troski przy tym przewozie. Ciężkie również były następstwa każdego urwania się i ucieczki wózków, pociągało to bowiem za sobą zwykle częściowe, lub całkowite zawalenie się pochylni.

Ilość wypadków przy tego rodzaju przewozie była znaczna i Władze Gwarectwa chętnie przystąpiły do prób z nowym gatunkiem odstawy urobku — taśmami transportowymi.

Pracują one już od dawna na sortowniach i płuczkach, a robotnicy tam zajęci znają je bardzo dobrze — jednak na dole u nas jeszcze do niedawna były rzeczą nieznaną. Są one bardzo kosztownym urządzeniem, lecz ogromne zalety przemawiają wyraźnie za ich wprowadzeniem na szerszą skalę.

Taśma ta, jest to pas gumowy, o szerokości 550—650 mm i grubości 10—13 mm, który porusza się nad stołkami, zaopatrzonymi w rolki. Pas ten napędzany jest specjalnymi bębnami, te zaś poruszane motorami powietrznymi, lub, jak przeważnie u nas, elektrycznymi. Taśma ta ma tę doskonałą zaletę, że pracuje bez względu na to, czy chodnik lub ściana są poziome, czy nachylone i to obojętnie w którą stronę. Na ścianach taśmy idąc szybko, bo 1.1 m/sek. zabierają łatwo bardzo dużo urobku, a ładowanie na nie wymaga niewielkiej wprawy. Taśmy gumowe pracują cicho i to jest również ich wielką zaletą, gdyż zwiększają w ten sposób bezpieczeństwo przy urabianiu i obudowie. Obecnie jest w ruchu 3.620 m bieżących taśm gumowych na kopalniach naszego Gwarectwa.

Przeciwgruźlicza Lecznica Spółki Brackiej w Wodzisławiu

Lecznica Spółki Brackiej była pierwotnie własnością Towarzystwa Lecznicy Przeciwgruźliczej w rejencji opolskiej. Budowę jej rozpoczęto w roku 1897, a już pod koniec 1898 r. przyjęto pierwszych pacjentów. Od samego początku przeznaczona była dla robotni-



Pawilon chorych (widoczne słupy zostały w międzyczasie usunięte).



Leżalnia żelbetonowa przy pawilonie chorych — widok ogólny.

ków, względnie niezamożnych chorych i ten charakter zachowała do dnia dzisiejszego.

Obliczona początkowo na 50 chorych, obecnie może ich pomieścić 180, dzięki przebudowie, jaka nastąpiła w latach 1911—1912.

Pod koniec wojny światowej przeszła Lecznica na własność Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, która roztoczyła nad nią szczególną opiekę, wyrażoną w gruntownym jej odnowieniu. Teren Lecznicy otoczono obmurowaniem, założono nowy, obszerny park, wybudowano kilka nowoczesnych leżalń i zaprowadzono nowoczesne urządzenia wewnętrzne, jak telefon wewnętrzny, oświetlenie terenu, aparaty dezynfekcyjne, chłodnię z możliwością wytwarzania lodu itp.

Lecznica w Wodzisławiu należy do najstarszych lecznic typu ludowego, dzięki jednak przeprowadzonej modernizacji nie ustępuje w niczym później wybudowanym. Warto zaznaczyć, że przeszło 24.000 chorych dotychczas szukało w niej zdrowia.

Położona w pięknej, podgórskiej okolicy, w dużym rezerwacie leśnym na wysokości 285 m nad poziom morza, ma doskonałe warunki dla chorych na płuca. Południowa jej strona



Leżalnia żelbetonowa przy pawilonie chorych — widok wewnętrzny.

jest zupełnie otwarta, a północna, wschodnia i zachodnia zamknięte lasami szpilkowymi. Tereny własne, należące do Lecznicy, wy-



Fragment starego parku.



Most drewniany w starym parku.

noszą około 5 ha, dzierżawione zaś blisko 4 ha.

Budynki Lecznicy obejmują: pawilon chorych, budynek gospodarczy, kotłownię, dezynfektor i odkażalnię przeciwgazową, budynek mieszkalny naczelnego lekarza, budynek mieszkalny służby gospodarczej, portiernię z mieszkaniem odźwiernego oraz kilka przybudówek.

W pawilonie chorych, prócz sal dla chorych, pokoi jedno- i dwułóżkowych, mieszczą się: gabinety lekarskie, apteka szpitalna, poczekalnie, pracownia bakteriologiczno-chemiczna i rentgenologiczna, biura administracyjne, biblioteka, świetlice, łazienki itd., itd.

Na urządzenie techniczno-higieniczne Lecznicy składają się: własna sieć kanalizacyjna, własna sieć wodociągowa ze studnią i pompami, własne urządzenie ogrzewalne centralnowodne, oświetlenie elektryczne.

Podłogi sal, świetlic i korytarzy wyłożone są linoleum. W każdej ubikacji znajdują się umywalnie fajansowe, ponadto woda bieżąca oraz sygnalizacja dzwonkowa.

Liczba łóżek etatowych przeznaczonych dla chorych wynosi 180.

Metody stosowane w leczeniu na gruźlicę są następujące: leczenie klimatyczno-dietetyczne, światłolecznictwo, werandowanie, odma sztuczna, tuberkulinoterapia, leczenie złotem i hydroterapia.

W czasie od stycznia do września 1938 r. leczyło się w Lecznicy 913 osób. Z tego: członków Spółki Brackiej 371, osób z rodziny członków Spółki Brackiej 114, inwalidów, wdów i sierot kasy pensyjnej Spółki Brackiej 12, na rachunek innych instytucyj Ubezpieczenia Społecznego 384, na rachunek władz państwowych 24, na rachunek własny 8.

Dla rozrywki chorych zainstalowano radioodbiorniki z 6 głośnikami i dwoma megafonami przed pawilonem chorych. Biblioteka oraz aparat kinematograficzny przyczyniają się w dużej mierze do urozmaicenia dnia.

Personel Lecznicy składa się z naczelnego lekarza, dwóch lekarzy asystentów, administratora Lecznicy, pracowników biurowych, kąpielowego, laboranta, sióstr pielęgniarek, służby gospodarczej męskiej i żeńskiej, ogółem 44 osoby.

IGNACY WACŁAWCZYK

W walce z wypadkami na szosach

(ciąg dalszy)

W czasie świąt Bożego Narodzenia ubiegłego roku zginęło na terenie Stanów Zjednoczonych 458 osób w wypadkach drogowych. A ilu było rannych? Z pewnością o wiele więcej, ale tego już statystyka nie podaje.

Łamią sobie tedy Yankesi głowę nad tym, jak zapewnić bezpieczeństwo przechodniom, tak w miastach, jak i na drogach publicznych i uchronić ich przed grozą wypadków.

Kilka miesięcy temu pojawiły się na ulicach miast Stanów Zjednoczonych dzieci-policjanci, które z odznakami swej tymczasowej władzy wyszły na ulicę, by pilnować i ostrzegać swych rówieśników przed czyhającym ze wszystkich stron niebezpieczeństwem. Pomysł »dziecięcej policji«, bardzo zresztą oryginalny, przyjęły dzieci z entuzjazmem, toteż liczba tych małych stróżów porządku publicznego przekroczyła 300.000. Ponieważ akcja ta dała dobre, jak się okazało wyniki, inne państwa zastanawiają się już poważnie nad zorganizowaniem podobnej akcji na swoim terenie.

Patrząc na straszne pokłosie śmierci, szalejącej po naszych drogach, mimo woli stawiamy sobie pytanie: gdzie tkwi zło i jak mu zaradzić? Narzuca się krótka odpowiedź: brak zrozumienia lub niechęć. Lekceważymy sobie elementarne przepisy drogowe. W policji, która czuwa nad bezpieczeństwem dróg, upomina, a nawet karze wykroczenia, widzimy nie stróża i opiekuna, ale prześladowcę, który tylko czyha, jak się niektórym wydaje, by móc sporządzić mandat karny. Ogół zapomina o tym, że gdyby nie ten »prześladowca«-policjant, byłoby szaleństwem wprost wychodzić czy wyjeżdżać na drogi. A jakże często spotykamy się z faktem, że publiczność podnosi krzyk, gdy policjant dla ogólnego porządku zwróci komuś uwagę.



Pan szofer, Hipolit Fiatowski, lubi sobie posiedzieć przy piwku i szkaciku. Zapomina tylko, że o oznaczonej godzinie ma być u swego szefa. Zrywa się nagle i pędzi, by zdążyć. W pośpiechu nie baczy na nic. Roztrąca przechodniów, może nawet zabija kogo. A potem? Trzeba ciężko odpokutować za lekkomyślność.

A przecież potrzeba tylko trochę dobrej woli, przestrzegania przepisów, a wszystko będzie w należytym porządku.

U nas w Polsce ruch kołowy uregulowany jest szeregiem ustaw. W województwie śląskim obowiązuje ustawa z dnia 9 stycznia 1933 r. o budowie i utrzymaniu dróg publicznych (Dz. U. Śl. nr 3/33) i rozporządzenie wojewody śląskiego z dnia 15 marca 1934 r. o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych (Dz. U Śl. nr 8/34). Ustawa z 9 stycznia określa co rozumiemy pod pojazdem mechanicznym, omawia warunki techniczne pojazdów i dopuszczenie ich do ruchu drogowego, pozwolenie na prowadzenie itp. Rozporządzenie z dnia 15 marca 1934 r. ujmuje wszelki ruch i ochronę dróg publicznych, gdzie wyszczególnione są wszystkie przepisy dotyczące ruchu kołowego.

Ruch rowerowy na drogach publicznych ujęty został w ramy ustawowe rozporządzeniem Ministerstwa Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z dnia 15 lipca 1937 r. Ponieważ wypadki drogowe wzmagają się, w Ministerstwie Komunikacji opracowano nowy projekt rozporządzenia, mającego uregulować ruch na drogach. Rozporządzenie to dotyczy zarówno pojazdów mechanicznych jak i konnych, rowerzystów i pieszych. Nowością jest tam rejestracja wszystkich wozów konnych, które mają być zaopatrzone w tabliczki rejestracyjne, jak obecnie rowery. Do wprowadzenia tego przepisu zmusiły władze dzikie harce śpiących, a często pijanych furmanów, wprawdzie z tabliczkami przy wozach, ale słabo widocznymi lub w ogóle nieczytelnymi. Oprócz zwykłej latarni o białym świetle wszystkie wozy mają być zaopatrzone w szkła odblaskowe koloru czerwonego, umieszczone z tyłu. Poza tym to nowe rozporządzenie przewiduje obostrzenie kar za nieprzestrzeganie przepisów ruchu kołowego.

Każdy wynalazek, a więc i rower jako taki, powinien być dobrodziejstwem dla ludzi. Niestety! Rowerzysta stał się plagą naszych dróg, postrachem automobilistów. Kto chce się o tym przekonać, niech przejedzie, powiedzmy, autobusem z Rybnika do Katowic lub z Katowic do Krakowa. Czegóż tam nie zobaczy? Rowerzyści jadą po dwóch i trzech razem obok siebie zamiast jeden za drugim, rzadko prawą stroną, a często środkiem lub nawet lewą. Przed nadjeżdżającym samochodem skręcają w ostatniej



Często i tak się zdarza. Kumoszki urządzają sobie pogawędkę na środku drogi. Omawiając najnowsze plotki, nie słyszą sygnału samochodu. Gdy szofer w ostatniej chwili zatrzymuje maszynę, by nie wpaść na nie, rozbiegają się i potem przeklinają Bogu ducha winnego szofera, że przerwał im miłą rozmówkę.



Rębacz Kajstra Karlik i ślusarz Porwoł Zeflik jadą z pracy do Kokoszyc. No, a że przecież od rana mają dużo do opowiadania, trzeba na rowerach jechać koniecznie obok siebie i opowiadać. Nadjeżdżający samochód ciężarowy, z braku miejsca, mijając furmankę, potrąca ich i oto na czym się skończyło — »pozabijane« rowery i pokiereszowane twarze!

chwili bez dania znaku w jedną czy drugą stronę narażając na szwank życie pasażerów jadących autobusem lub samochodem. Wieczorem często jeżdżą bez światła, bez szkiełka odblaskowego, przewożą drugą osobę przed sobą. Niemal codziennie prasa donosi o wypadkach samochodów, które rozbijają się o drzewo lub kamień przydrożny w chwili wymijania nieprawidłowo jadącego rowerzysty.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że kierowca samochodu dla wyminięcia nieprawidłowo jadącego rowerzysty często wpada na drzewo, ryzykując tym życie swoje i pasażerów, co nie jest niczym innym jak szafowaniem życia, to śmiało powiedzieć możemy, że szofer miał nie tylko prawo, ale wprost obowiązek najechać nieprawidłowo jadącego, by nie narazić życia kilku czy nawet kilkunastu osób.

Wymownym dowodem anarchii na naszych drogach są między innymi komunikaty policji w Warszawie. I tak, w roku 1935 było w stolicy 482 wypadki rowerowe, w roku 1936 — 629, w r. 1937 — 790. Oto jak policja reagowała na te wybryki. W roku 1935 wymierzyła 9.055 mandatów karnych, w roku 1936 — 12.402, a w roku 1937 — 26.985!

W powiecie rybnickim w ciągu tych trzech lat ukarała policja 50.000 osób, na skutek czego ostatnio sytuacja uległa znacznej poprawie. Wystarczy przejechać przez powiat rybnicki, a następnie przenieść się do jednego z sąsiednich i zobaczyć rażącą wprost różnicę. Różnicę tę odczuwają przede wszystkim kierowcy samochodów, którym porządek na drogach specjalnie leży na sercu. Niewątpliwie jest to dużą zasługą powiatowych władz bezpieczeństwa z p. nadkomisarzem Niedzielą na czele, który zapytany przez nas, kogo uważa za najbardziej zdyscyplinowanego obywatela na drogach publicznych, odpowiedział: — górnika. I nie ma w tym przesady. Do poprawy sytuacji na drogach przyczyniły się również znacznie wykłady na temat walki z wypadkami drogowymi, które przeprowadziło Rybnickie Gwarectwo dla załóg swoich zakładów. Cykl takich wykładów, ilustrowanych odpowiednim filmem, odbył się w roku 1938 na wszystkich zakładach Gwarectwa, a łączna suma słuchaczy wynosiła 6.000 osób.

W styczniu br. wznowiono te wykłady. Ilustrowane dwoma filmami »Wolne drogi« i »Wśród kwiatów i słońca« wzbudziły one żywe zainteresowanie, czego dowodem liczba słuchaczy, która w tym roku przekroczyła 9.000.

O ile chodzi o praktyczne ćwiczenia chodzenia po drogach, to byliśmy świadkami, jak policja w Rydułtowach w dnie targowe lub w okresie wzmożonego ruchu urządzała ze szkołami wycieczki do bardzo ruchliwych węzłów i tam wykładała sposoby umiejętnego poruszania się.

Z żalem musimy stwierdzić, że oprócz filmu »Wolne drogi« nie mamy innego materiału propagującego bezpieczeństwo na drogach; niemniej jednakże rejestrujemy coraz mniej wypadków drogowych, co jest wynikiem wzmożonej walki o »wolne drogi«.

Życzyćby sobie należało, by w tym względzie uświadomić przede wszystkim naszą młodzież. Przypominać jej o niebezpieczeństwach, jakie grożą na ulicach i drogach, o skutkach nieostrożnego przechodzenia przez jezdnię itp. Obowiązek ten ciąży na rodzicach, nauczycielstwie, różnych związkach i organizacjach.

Przyłóżmy więc wszyscy rękę do tego wspólnego wysiłku, a usuniemy grozę, która wisi nad nami.

Drużyny harcerskie na terenie Kopalni »Ema«



Komendant Chorągwi dr Józef Bielec z wizytą w naszej drużynie.

Na terenie Kopalni »Ema« istnieje 6 jednostek harcerskich, znajdujących się pod opieką Koła Przyjaciół Harcerstwa. Są to: trzy drużyny harcerek, dwa szczepy i jedna drużyna harcerzy.

Dwie żeńskie drużyny, jedna imienia Królowej Jadwigi, licząca 22 druhny, i druga im. Emilii Plater, w ilości 15 druhen, działają na terenie Obszar. Trzecia zaś, obejmująca 30 druhen, pracuje na terenie kolonii Kop. »Ema«.

Jednostki męskie zorganizowane są obecnie dla usprawnienia pracy w szczepy. Jeden w Biertułtowach, liczący 115 członków, którego wodzem jest druh Smołka, a drugi na kolonii »Ema«, liczący 60 członków pod wodzą druha Pawła Ottawy, wreszcie drużyna młodzieżowa, jako oddzielna jednostka, liczy wraz z gromadą zuchów 58 członków.

Nazwa »szczep« określa dużą jednostkę harcerską, składającą się z następujących członów:



Posiłek po odprawie drużynowych.

gromady zuchów, tzn. chłopców od lat 8 do 12, drużyny harcerzy od 12—15 lat, drużyny skautów od lat 15—18, wreszcie z kręgu starszoharcerskiego, do którego należą członkowie powyżej lat 18. Szczepy takie zorganizowane są w tym celu, aby ułatwić chłopcom pracę w zakresie zainteresowań właściwych danemu wiekowi. Każdy z wymienionych członów szczepu ma ściśle dostosowany do danego okresu życia program gier, harcówek, zabaw, obozów, wycieczek i wędrówek. W ten sposób znajdują chłopcy coraz to nowe tematy, które ich pociągają i trzymają w szeregach harcerskich. Zuch po skończeniu 12 lat przechodzi do drużyny harcerskiej, w której przestaje być majsterklepką, a zaczyna harcować, by po skończeniu 15 lat zostać skautem, młodzieńcem, znajdującym pole do popisu »rycerskimi czynami«, w myśl prawa harcerskiego: »harcerz postępuje po rycersku«. W tym okresie chłopcy interesują się wynalazkami, rzemiosłem i nie-



Przed raportem.



Drużyna Obszarska gotowa do gry w siatkówkę.

rzadko wykazują specjalne zdolności w tym lub owym kierunku, co pozwala im, obrać sobie przyszły zawód.

Po trzech latach przechodzi skaut do grona starszych harcerzy. We wszystkich jednostkach harcerskich tak męskich jak i żeńskich młodzież pracuje na podstawie ideologii harcerskiej, mającej źródło w Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim i pragnie przejść przez życie służąc Bogu i Ojczyźnie.

Skrzynka pomysłów

Przewóz na upadach z kilku punktów nabijania

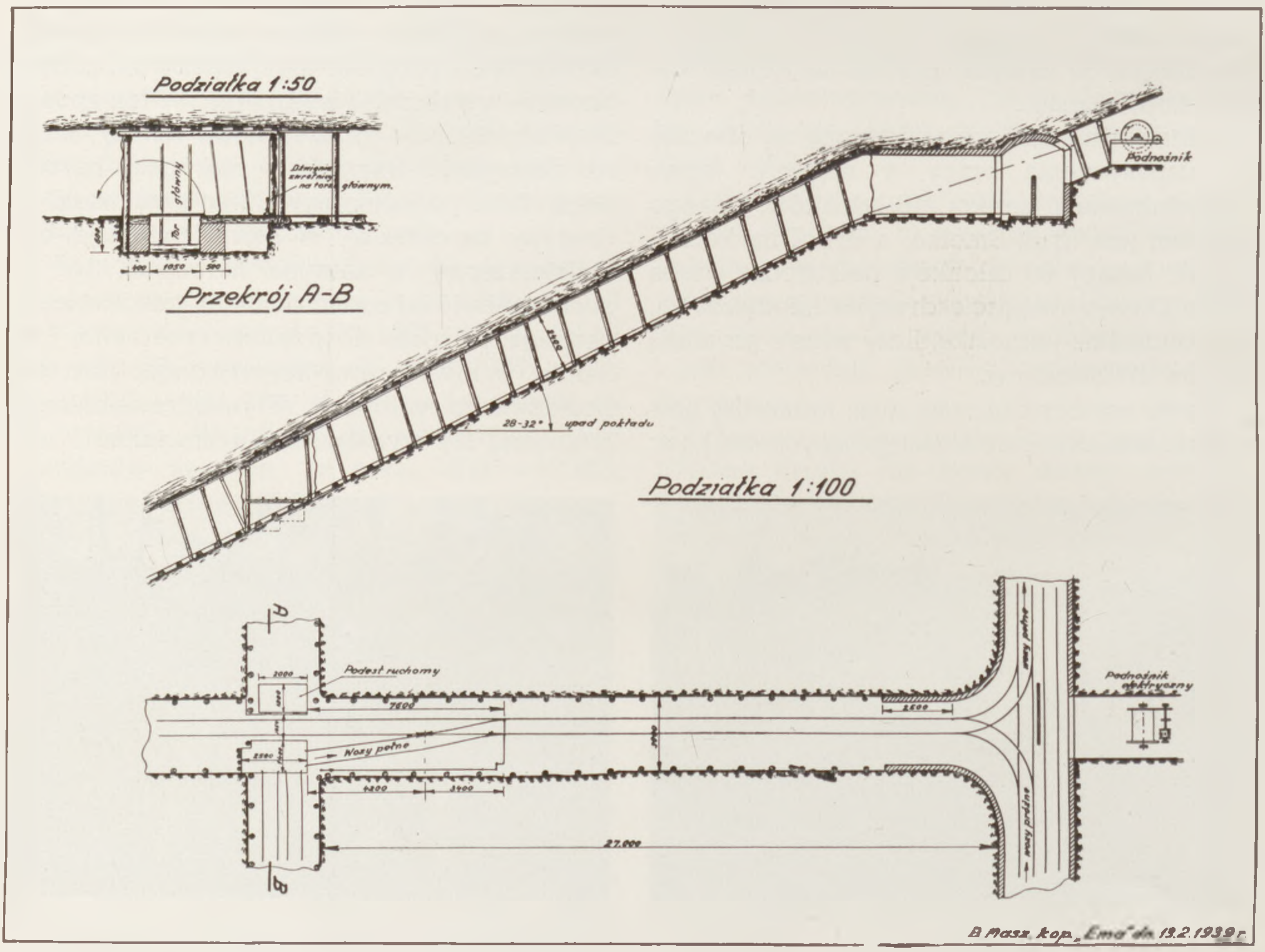
Pomysł Gajewskiego Kazimierza, sztygara Kopalni »Ema«.

Pomysł polega na zastosowaniu przewozu jedną liną na upadowej w pokł. VIII zach. poniżej poz. 400 m o nachyleniu około 32°, o 8 punktach nabijania.

Na górnym pomoście zastosowano rozjazdy zamiast płyt, przez co uzyskano o 50% większą szybkość w nabijaniu wozów. Na pośrednich punktach upadowej zabudowano pomosty na zawiasach, celem uzyskania większej szybkości w usuwaniu pomostów, oraz rozjazdy (patrz szkic) służące do nabijania pełnych wozów w chwili, kiedy próżny wóz zatrzymuje się na pomoście. Iglica przy rozjeździe przekładana jest przy pomocy dźwigni z miejsca nabijania.

Upadowa urządzona według pomysłu p. Gajewskiego pozwoliła na: 1) uniknięcie przewozu platformą, co wymagałoby drogiej przybierki w kamieniu, 2) zmniejszenie trudności w utrzymaniu upadowej o znacznych wymiarach (przy przewozie platformą) w pokładzie VIII, w którym zachodzą częste zjawiska tąpania.

Za pomysł ten otrzymał p. Gajewski od Dyrekcji Kopalń premię w wysokości 50 zł.



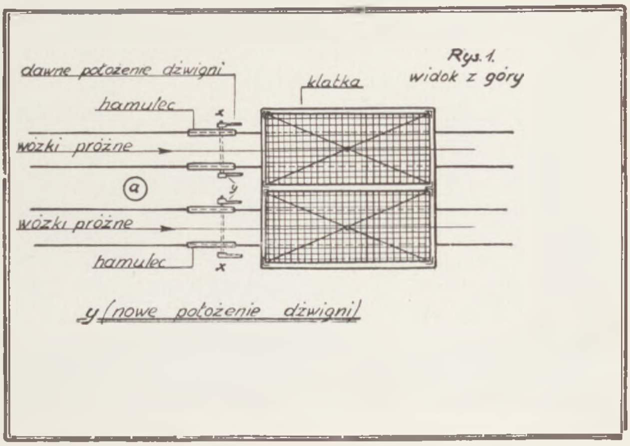
Ulepszenie hamulców do próżnych wozów w nadszybiu

Pomysł Pająka Piotra z Kopalni »Rymer«.

Wozy przychodzące z wywrotów wolnym spadem przed klatki ujmowane są w hamulce. Podczas zapychania wózków do klatki hamulce te są automatycznie zwalniane. Często jednak zdarzało się tak silne zaklinowanie się wozu w hamulcach, że obsługa zmuszona była specjalną dźwignią »x« (rys. 1), umieszczoną na zewnątrz torów, zwalniać wózek z hamulców.

Dla obsługi znajdującej się normalnie między torami, a mianowicie w pkt. »a«, było to utrudnieniem oraz niebezpiecznym, gdyż celem uruchomienia dźwigni »x« obsługa musiała przechodzić na zewnątrz poprzez tory.

Pomysł polega na zastąpieniu tych dźwigni dźwigniamiśrodkowymi, umieszczonymi w punkcie »y«. Za pomocą tych dźwigni można zwol-



nić hamulce od wewnątrz torów, przy czym obsługujący zostaje na swoim miejscu, co dla bezpieczeństwa i ciągłości ruchu ma duże znaczenie.

Za ten pomysł Dyrekcja Kopalń przyznała p. Pająkowi Piotrowi premię w wysokości 50 zł.

Komunikat Inspektora Bezpieczeństwa za miesiąc styczeń

Górnicy!

Komisja Bezpieczeństwa przeprowadziła zestawienie porównawcze wypadków za rok ubiegły i rok 1937. W porównaniu z rokiem 1937 osiągnęliśmy w roku ubiegłym zmniejszenie się ilości wypadków o około 17%. Jest to stosunkowo duża poprawa, lecz jeszcze za mała w stosunku do tego, co moglibyśmy osiągnąć, gdyby przede wszystkim załoga dołożyła wszelkich starań, celem usunięcia przyczyn zwłaszcza błahych wypadków. Tych uniknęlibyśmy przy zwiększeniu własnej ostrożności, porządku pracy i zaostrzeniu uwagi. Rozumiemy przecież dobrze, jaką klęską są wypadki dla górnika. One powodują krótszą lub dłuższą niezdolność do pracy, a czasami i śmierć, krzywdzą materialnie rodzinę i narażają ludzi na kalectwo. **Nie wystarczy tylko rozumieć, ale należy wprowadzić w życie wszystkie przestrogi, wskazówki i zalecenia** Komisji Bezpieczeństwa. Trzeba zżyć się z pojęciem ostrożności tak, żeby ono leżało we krwi każdego człowieka, żeby ono występowało samorzutnie.

Praca Komisji Bezpieczeństwa i budzące się zrozumienie u załogi wydały owoce, dowodem czego jest zmniejszenie się ilości wypadków o wspomniane 17%.

Możemy się spodziewać zatem lepszych jeszcze wyników w bieżącym roku, gdy wszyscy solidarnie, tak inżynier, sztygar, jak i robotnik, podejmą walkę z wypadkami.

Przez cały rok, co miesiąc, słuchaliście krótkich pogadanek, wygłaszanych przez megafon, traktujących o przyczynach wypadków. Zebrawszy wszystkie przyczyny im towarzyszące, można je sprowadzić do jednej najważniejszej, a tą jest **oswojenie się z czyhającym niebezpieczeństwem,** które tak charakterystycznie występuje u górników. Właśnie to oswojenie prowadzi do nieszczęśliwych wypadków. Oswojenie — czyli **lekceważenie sobie niebezpieczeństwa uważane jest fałszywie przez niektórych za odwagę.** O odwadze można mówić tylko wtedy, gdy w grę wchodzi potrzeba narażania zdrowia czy życia dla ratowania bliźniego, lecz we wszystkich innych wypadkach jest ono wadą, której wyzbycie się powinno być punktem honoru każdego górnika.

Pracując pod niezabudowanym, względnie pod źle zabudowanym, lub źle ofelowanym stropem, nie powinno się szczycić odwagą;

przeciwnie, powinno się wstydzić nieświadomości, że grozi tu zawsze niebezpieczeństwo, że grzeszy się lekkomyślnością.

Wszelkie przepisy i wskazówki udzielane przez dozór idą właśnie w kierunku zmniejszenia tego fałszywego nastawienia, toteż każdy winien walczyć z tą wadą, jaką jest lekceważenie sobie niebezpieczeństwa, a na pewno ustrzeżemy siebie i innych od wielu wypadków.

W styczniu br. zaszły następujące charakterystyczne wypadki:

Na Kopalni »Anna«:

1. Na filarze uderzony został młodszy rębacz wywracającym się stemplem i doznał złamania prawej kości łokciowej. **Tylko źle zabudowany stempel wywraca się!**

2. Płyta kamienia łupkowego w przodku chodnikowym spadła na kopiącego gniazdko rębacza, łamiąc mu żebra i powodując ogólne potłuczenie, a potem śmierć w szpitalu. **Niedostateczny budynek mści się strasznie na górniku!**

3. Przy przekładaniu kasztów żelaznych, szyna, spadając, uderzyła rębacza w nogę i złamała mu II kość śródstopia.

Wozak poślizgnął się na dowierzchni i upadł na rynny, doznając potłuczenia i złamania żebra.

Wozak przy wyciąganiu hamulca spod wózka, będącego w ruchu, doznał zmiażdżenia palca prawej ręki.

Pomocnik kowalski przy układaniu szyn doznał zmiażdżenia palca przez szynę.

Większy kawał żelaza spadł kowalowi na nogę w czasie gięcia blachy i spowodował złamanie prawego śródstopia. **Uważaj, gdyż po to masz rozum! Martwy materiał nie może pilnować twego zdrowia!**

Na Kopalni »Ema«.

1. Konduktor pociągu na zakręcie nacisnął sukę załadowaną drzewem. Suka wyskoczyła z szyn i ciężko przytłukła konduktorowi nogę drzewem. **Na zakrętach należy z drzewem jechać pomału!**

2. Przy wstawianiu wozu ładownego, który spadłszy na przodku z szyn dwoma kółkami, zjechał zupełnie i przygniótł rębacza, powodując złamanie palców u nogi i stłuczenie głowy. **Brak zabezpieczenia wozu na końcu szyn kolejki!**

3. W czasie przykręcania węża do wylotu rurki ze sprężonym powietrzem oberwał się przy uskoku kawałek łupku i uderzył wozaka w rękę, powodując skomplikowane złamanie palca. **Czy można powiedzieć, że strop był należycie zafelowany?!**

4. Przy zaciąganiu pociągu z płuczynami na sortowni źle wkolejony wóz złamał nogę robotnikowi, który wprowadzał wóz z płyty na szyny. **Wozy powinny być w pociągu należycie ustawione przed ruszeniem lokomotywy!**

Na Kopalni »Rymer«.

1. Przy podbijaniu stempla wyleciał kilof z rąk budowacza i uderzył w rękę rębacza, podtrzymującego stempel, łamiąc mu rękę. **Ustaw się odpowiednio do pracy!**

2. Robotnik czyszczący wagony upadł wskutek nagłego ich poruszenia i doznał zmiażdżenia palca prawej ręki między zderzakami. **Pamiętaj, że drudzy nie wiedzą bez uwiadomienia ich, co zamierzasz robić!**

Na Kopalni »Charlotte«.

Wozak, podtrzymując rozbiegany wóz drewnianym hamulcem, doznał zmiażdżenia palca prawej ręki. **Używaj odpowiedniego hamulca!**

Na Koksowni.

1. W czasie lutowania w sytniku soli zapalił się nagromadzony tam acetylen, widocznie uchodzący z nieszczelnych rur i poparzył dotkliwie dwóch zatrudnionych przy tej pracy fachowców, którzy zdołali jednak uciec szczęśliwie przez właz. **Zbadaj szczegółowo miejsce pracy przed przystąpieniem do niej, a unikniesz na pewno wypadku!**

2. Robotnik, pchając taczkę naładowaną pakiem, zjechał z pomostu i spadł do wagonu, doznając złamania ręki i stłuczenia klatki piersiowej. **Źle zabezpieczone miejsce pracy i tutaj doprowadziło do wypadku!**

Ośrodek pracy fizycznej w Pszowie

Ośrodek Pracy Fizycznej — Zespół Zabawkarski — w Pszowie, mieszczący się obecnie w domu kopalnianym (dawna sypialnia), zawdzięcza swe powstanie p. Hessowi, nauczycielowi oraz bezrobotnemu stolarzowi, p. Franciszkowi Tytko, dziś zatrudnionemu na Kopalni »Anna«. Pomimo pracy na Kopalni p. Tytko w każdej wolnej chwili zajmuje się nadal Ośrodkiem Zabawkarskim.

Ośrodek ten powstał w roku 1935 i do roku 1937 mieścił się w szkole powszechnej w Pszowie, ciesząc się wybitnym poparciem p. starosty Wyglendy. Również i Rybnickie Gwarectwo, dzięki staraniom dyr. inż. Hardta, przyczyniło się wiele do rozkwitu Ośrodka, który stał się poważną placówką społeczno-gospodarczą na terenie Pszowa. W roku 1937 otrzymał ośrodek od Rybnickiego Gwarectwa bezpłatny lokal w domu sypialnym, który dostosowano do wymagań Ośrodka. Ofiarowany motor elektryczny pozwolił na uruchomienie działu maszynowego. Obecnie posiada Ośrodek pięć dużych sal: salę maszynową, salę warsztatową, salę malarską i dwie sale na magazyny.

W czasie przedświątecznym magazyny były wypełnione różnymi zabawkami dziecinnymi. Czego tu nie było! Kotki, pieski, kury, kaczki, kurczątka, auta, wozy, sklepiki, pokoiki dzie-



Zespoł zabawkarskı.



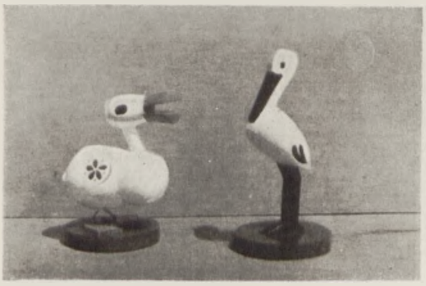
Przy pracy.



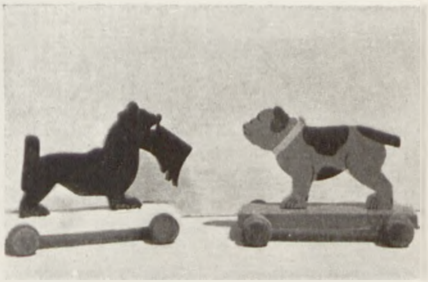
Przy pracy.

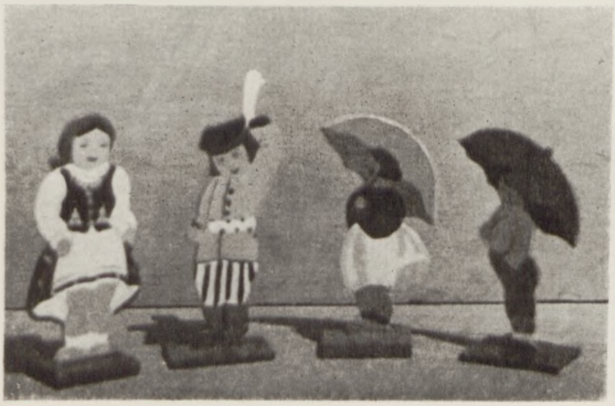


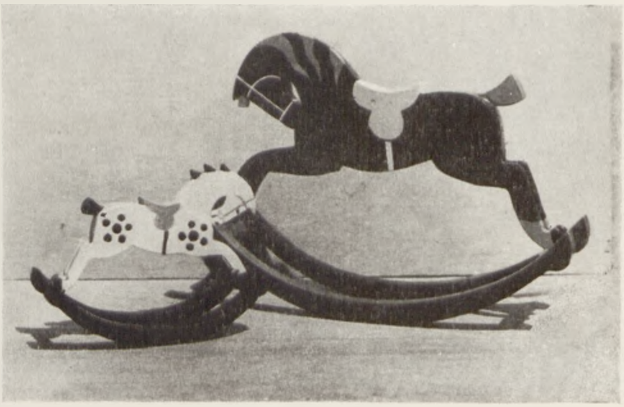
Przy malowaniu zabawek.











Modele zabawek wykonanych przez młodocianych artystów.

cinne i polskie typy ludowe w oryginalnych strojach regionalnych. Obecnie magazyny świecą pustkami. Zabawki z Ośrodka powędrowały w różne zakątki Województwa Śląskiego, nawet i poza jego obszar.

Ośrodek, który pragnął postawić swoją produkcję na wysokim poziomie artystycznym, zaangażował specjalnie w ubiegłym roku na pewien czas absolwentkę Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie, p. Wandę Pawłowską, która dostarczała chłopcom oryginalnych modeli i pomysłów do pracy.

W Ośrodku pracuje obecnie szesnastu chłopców. Są to przeważnie synowie byłych bojowników o Niepodległość Państwa Polskiego.

Koło Związku Rezerwistów przy Kopalni »Ema«

Założycielem tutejszego Koła Rezerwistów, jak również pierwszym jego prezesem był obecny powiatowy prezes Związku Rezerwistów, dyr. inż. W. Szymański. Za jego prezesury Koło osiągnęło pełny rozkwit, toteż z żalem przyjęło wiadomość o jego ustąpieniu, po którym zaznaczyło się pewnego rodzaju załamanie się działalności Koła. Nastały krytyczne dni, kiedy zdawało się, że na skutek swej bezczynności Koło zostanie rozwiązane.

W tych ciężkich warunkach objął prezesurę inż. Jaros. Dzięki niemu jak również pracy nowego Zarządu inny duch owionął szeregi rezerwistów. Przez stałe dokształcanie i pogłębianie wiadomości wojskowych, częste zbiórki i ćwiczenia rozpoczęto pracę nad wyrobieniem u członków zalet dobrego obywatela-żołnierza. Ścisły kontakt z armią utrzymuje się za pośrednictwem niezmordowanego powiatowego komendanta Z. R. p. kpt. Durdy.

Duże zasługi na polu wychowania obywatelskiego, urabiania woli i charakteru rezerwisty położył referent wychowania obywatelskiego, nacz. Urz. Pocztowego, p. Biernacki, który swymi odczytami i pogadankami wzbudza ogólne zainteresowanie.



Gwiazdka w Związku Rezerwistów.

Dla zacieśnienia węzłów przyjaźni urządziło Koło 15 stycznia br. wspólną gwiazdkę we własnej świetlicy przy ul. Mielęckiego z udziałem 250 osób, członków Koła wraz ze swymi żonami, krewnymi i dziećmi.

We wszystkich uroczystościach i obchodach narodowych i państwowych bierze Koło czynny udział w mundurach, w szyku zwartym, z bronią w ręku, dokumentując w ten sposób swą chęć służenia Ojczyźnie.

Jubilaci

Ostatnio dwóch pracowników Gwarectwa obchodziło jubileusz 50-lecia swych urodzin. Są to panowie: Sojka Leon i Okoń Jan.



Jubilat w otoczeniu składających mu życzenia. Widoczni od lewej: dyr. inż. Szymański, rew. Szczypa, A. Rotkegel, K. Kulke, J. Grochut, P. Krasówka i A. Holona.

Sojka Leon, sztygar objazdowy i zastępca kierownika maszynowego na Kopalni »Rymer«, urodził się 31 października 1888 r. w Szopienicach. Ukończył 8 klas szkoły powszechnej i Szkołę Techniczną w Saksonii. Następnie pracował jako technik na Kopalni »Orzeł Biały«. W czasie wojny jako sztygar maszynowy i zastępca kierownika Kopalni »Wujek«.

Po rewolucji niemieckiej brał udział w całej akcji niepodległościowej.

W Gwarectwie Rybnickim pracuje od sierpnia 1918 r. na Kopalni »Ema«, a od lipca 1936 na Kopalni »Rymer«.

Na załączonym zdjęciu widzimy Jubilata w otoczeniu składających mu życzenia.

* * *

Okoń Jan, budowniczy na Kopalni »Charlotte«, urodził się 15 grudnia 1888 roku w Birkowicach, pow. opolskiego

Po ukończeniu szkoły powszechnej poświęcił się nauce rzemiosła murarskiego. Jako czeladnik wstąpił do szkoły budowlanej w Katowicach, a potem we Wrocławiu. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości pracował w rozmaitych przedsiębiorstwach budowlanych. Za działalność agitacyjną na rzecz Polski został w roku 1919 zwolniony z pracy. Nie mogąc nigdzie znaleźć zajęcia, poświęcił się cały działalności politycznej, biorąc czynny udział w powstaniach, za co odznaczony został Śląską Wstęgą Waleczności I. klasy.



Okoń Jan.

Od roku 1928 zatrudniony był na Kopalni »Ema« jako kierownik oddziału budowlanego, a od roku 1931 na Kopalni »Charlotte« w tym samym charakterze.

Na skromnej uroczystości, jaką urządzili Jubilatowi jego koledzy, zawiadowca Kopalni »Charlotte«, inż. Czechowicz złożył mu imieniem wszystkich serdeczne życzenia.

SPROSTOWANIE

W Numerze 5-tym »Gwarka« wkradła się pomyłka. Mianowicie w artykule p.t. »Mianowania i awanse«, str. 17, zamiast: »zastępcą kierownika ruchu maszynowego — inż. Wadas«, winno być: »II zastępcą kierownika...« itd., gdyż funkcję zastępcy pełni werkmistrz Dudacy.

Z żałobnej karty

Dnia 28 grudnia zmarł w Krakowie inż. Ludwik Kajzar, I pomocnik kierownika działu górniczego na Kopalni »Charlotte«.

Ś. p. **inż. Kajzar,** urodził się dnia 23 marca 1903 r. w Kojkowicach, pow. cieszyńskiego.

Pracę zawodową rozpoczyna jeszcze przed uzyskaniem dyplomu, obejmując służbę w Rybn. Gwar. Węglowym w październiku 1928 roku — w charakterze technika strzelniczego na Kop. »Anna«. W następnych latach zajmował kolejno stanowiska sztygara oddziałowego, inżyniera wentylacyjnego, inżyniera objazdowego, a w dn. 1 I. 1936 r. zostaje mianowany II pomocnikiem kierownika działu górn. na Kop. »Anna«. W dn. 1 VIII. tegoż roku zostaje przeniesiony w charakterze I pomocnika kierownika działu górn. na Kop. »Charlotte«, gdzie pozostaje do końca swego niestety, tak krótkiego życia. Umarł, mając lat 35.

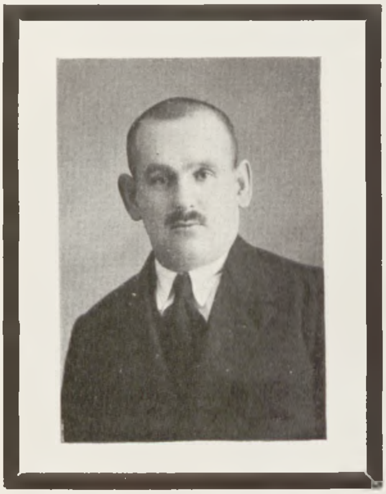


Ś. p. inż. Kajzar Ludwik.

Ś. p. Zmarły osierocił żonę i 1-rocznego synka.

Z wielkim żalem żegnamy Go wszyscy, a przez Swój nadzwyczaj prawy i szlachetny charakter pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Dnia 8 stycznia br. zmarł w Lecznicy Spółki Brackiej w Rybniku mistrz ruchu Koksowni »Ema«, Antoni Szulik.



Ś. p. Szulik Antoni.

Ś. p. **Szulik** urodził się 30 maja 1887 roku w Radlinie. Po skończonej nauce rzemiosła ślusarskiego rozpoczął pracę w Rybnickim Gwarectwie z dniem 1 grudnia 1905 r. Od maja 1918 pracował jako dozorca maszynowy, a od kwietnia 1935 r. na Koksowni »Ema« jako mistrz ruchu kolejki linowej. W długoletniej swej pracy odznaczał się sumiennością, znajomością fachową i nieskazitelnym charakterem.

Cześć jego pamięci!

Dnia 8 grudnia 1938 r. o godz. 6.30 zmarł nagle po krótkich a ciężkich cierpieniach rębacz na Kopalni »Charlotte«, Alojzy Freiwald.

Ś. p. **Freiwald** urodził się 17 czerwca 1899 r. w Radoszowach. Od roku 1915 zatrudniony był na Kop. »Charlotte«, na powierzchni. Po wojnie światowej, w której brał udział na froncie francuskim, powrócił na Kopalnię »Charlotte«, gdzie pracował jako rębacz, należąc równocześnie do drużyny ratowniczej, której był przodownikiem.



Ś. p. Freiwald Al.

Zmarły osierocił żonę i troje dzieci.

U swoich kolegów i przełożonych cieszył się nienaganną opinią.

Dnia 1 lutego br. zmarł w szpitalu w Rydułtowach, na skutek odniesionego przy pracy wypadku na Kop. »Anna«, długoletni jej pracownik, rębacz, Alojzy Matuszek, lat 42.

Ś. p. **Matuszek** zatrudniony był na dowierzchni ścianowej, na poz. 350 przy kopaniu gniazdka na stropnicę. W pewnym momencie został przygniecіony oderwaną od stropu płytą łupku i ciężko pokaleczony.

W Rybnickim Gwarectwie pracował od r. 1911 bez przerwy, za wyjątkiem lat spędzonych na wojnie światowej.



Ś. p. Matuszek Alojzy.

Ś. p. Zmarły osierocił żonę i czworo dzieci.

THOMAS HENRYK, górnik z Kop. »Charlotte«.

Odwaga a »galoty«

Zagryzali chleb ze smalcem i popijali kawą. Sypały się dowcipy, a śmiech głuchym echem odbijał się od ścian chodników.

Tę krótką przerwę w uciążliwej pracy trzeba przecież wykorzystać, pośmiać się, pożartować, to i potem raźniej się »fedruje«.

Francek opowiadał właśnie coś wesołego o »tym onym«, którego imienia nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć, gdy wtem... na chodniku obok zadudniły szybkie kroki i w migotliwym świetle lampek ukazał się Gustlik Fojcików, co woził na wierchnim filarze.

— Francku, Francku! — wołał zdyszany — pójdźcie Wojciecha pomóc wykopać!

— Co? zasuło go?

— Ja, ja! Noga mu przycisnyło i ani rusz ni może jij wydobyć. — Słów tych domawiał już w drodze, idąc za Franckiem, za którym ledwie mógł nadążyć, tym bardziej, że chodnik wznosił się pod górę. Dysząc ciężko przedostali się na chodnik filarowy. Po kilku krokach usłyszeli donośny głos Wojciecha, który klął i prosił, by go wyciągnięto, gdyż kamień od nowa poczyna iść.

Przybywszy na miejsce wypadku, stwierdzili, że niebezpiecznie jest zbliżać się, bo strop poczynał podejrzanie trzeszczeć.

— Trudna rada — rzekł sztygar do nadchodzących — aby go wydobyć, trzeba by nogę odciąć. Wcisnęło mu ją między stemple a kamień.

— Jak trzeba, to trzeba, — wykrztusił z rezygnacją Francek.

Chwycił za siekierę i ruszył ku przzodkowi. Nagle ktoś go zatrzymał. Był to Eduś, jego ładowacz, który przybiegł za nim.

— Hajerku! stó... stójcie!... jo go wyciągna. I zanim kto zdążył przeszkodzić mu, znalazł się między »rzykającym« drzewem. Szczęściem dla Wojciecha kamień miał z boku znaczny występ. Pod tym występem skurczył się Eduś i stojąc na »czworakach« parł całą siłą swych młodych ramion ku górze.

— Uciekoj, pieronie! — wrzasnął, gdy kamień począł ustępować. Wojciech szarpnął sobą i kulejąc pobiegł na chodnik. Wnet też znalazł się przy nim Eduś. Pomógł mu wydostać się z niebezpiecznego miejsca.

Niedaleko uszli, gdy rozległ się za nimi piekielny łomot walącego się stropu. Czekający ze wzrastającym niepokojem o życie dwóch ludzi sztygar i inni towarzysze, powitali nadchodzących niekłamanym okrzykiem radości.

*

W biurze dyrektora Eduś drży cały ze wzruszenia, ściskając mocno ofiarowany mu banknot 50-złotowy za odwagę i gotowość poświęcenia życia dla ratowania kolegi.

Dyrektor każe sobie jeszcze raz opowiedzieć cały ten wypadek. W końcu pyta Edusia:

— Co właściwie pchnęło was do tego odważnego kroku?

Eduś bez namysłu odpowiada:

— Galoty.

— Jak to galoty?

— Ja, bo wiedzą, panie derechtorze, joch Wojciechowi pożyczoł galot na dół. Dość dobre jeszcze były. A kieby mu noga uwalili, to by i nogawica w kamieniu została. A jakby jo sie potem przed starom mioł tłumaczyć? Jeśli są oni żonaci, panie derechtorze, to na pewno zrozumiom...

Zrozumiał dyrektor, bo tylko się uśmiechnął.

KAŁUS TEODOR, robotnik maszynowy na Kop. »Anna«.

Praca w podziemiach

Zadygotały klatki załogą brzemienne,
a naprężone liny drgnęły niecierpliwie,
opuszczając górników w głębiny bezdenne,
w głębiny tajemnicze, niekiedy straszliwe.

Tam się na dole praca żmudna rozpoczyna,
praca, wśród której głosu ludzi nie dosłyszysz.
Tak warkoła bez przerwy wrębowa maszyna
i harkocze i sapie i sapie i dyszy.

Zgrzyta, prycha wrębiarka oddechem świszczącym,
wgryza się, wrzyna w czarno-szkliste węgla łono
tnie zajadle swym zębem stalowym, niszczącym
złoża skarbów bezcennych, co w omrokach toną.

Do wtóru tej maszynie młotki przygrywają,
rozłupując w kawały twardą, litą skałę,
grzmią łoskotem piekielnym, konwulsyjnie drgają
i rytmem swym podziemie napełniają całe.

Nie drzemią też i rynny. Ich jazgot zgrzytliwy
dołącza się do hymnu pracy uciążliwej.
W drganiu ich skargę słychać, jęk niezrozumiały
wzmocniony jeszcze echem odbitym od skały.

Ludzie — pyłem okryci, potem uznojeni,
bogom nocy podobni, zawzięci, skupieni —
ciepią węgiel do rynien, do wózków ładują,
wiercą skałę, strzelają, tną drzewo, budują...

I tak idzie ta praca mozolna i żmudna,
praca piękna i wzniosła, ale jakże trudna!

Rekord pana Hipolita

(Nie mogąc podać wyników sportowych ostatnich dni z powodu nieobecności naszego sprawozdawcy sportowego, dajemy naszym sportowcom w zamian opowieść naprawdę sportową).

Zdawało się, że pan Hipolit, spokojny i wielce szanowany obywatel miasteczka Drobnic, oszalał. Dziwną pogłoskę rozpuściła jego służąca, zwierzając się swej przyjaciółce, że jej pan sprowadza ostatnio ogromną ilość pism sportowych i całe noce siedzi nad nimi. A przecież wiadomym było, iż był on największym wrogiem sportu. Przyjaciółka owa powtórzyła tę wieść dalej, a w miasteczku zawrzało.

— Jak to, — pytano — ten nieprzejednany przeciwnik, Hipek Burka? Nie do wiary!

— Coś tu nie w porządku, — mówili inni. Złośliwi robili jeszcze przy tym zdaniu znaczący znak na czole.

Ale pan Hipolit pilnie strzegł tajemnicy swych nagłych zainteresowań. Nikt nie mógł przypuszczać, że powodem tego była leciwa już panna Apolonia, właścicielka niewielkiego sklepu korzennego, wielka entuzjastka sportów, a zwłaszcza piłki nożnej i biegów na przełaj, posiadająca oprócz sklepiku ładną kamieniczkę z ogródkiem. Nie było tajemnicą w miasteczku, że pan Hipolit, częściej niż tego wymagały potrzeby jego gospodarstwa, zaglądał do sklepu korzennego. I nie tylko zaglądał! Kupując coś, prowadził długie rozmowy z właścicielką. Zawsze przy tej okazji dowiadywał się różnych plotek u samego ich źródła. Panna Apolonia była zwolenniczką wszelkich »wiadomości«.

Pana Hipolita nie interesowały »wiadomości« p. Apolonii, ale cierpliwie wysłuchiwał potoku, — nie! — lawiny słów swej »upatrzonej«, czyhając od dawna na sposobność zdradzenia swych uczuć.

— Czemuż to panna Apolonia nie szuka sobie małżonka? — wypalił pewnego dnia pod koniec »posiedzenia«.

— Czego? — wrzasnęła, urażona, że dotykają bolesnej struny jej życia, nad czym ostatnio coraz więcej bolała.

— Małżonka, mówię.

— Panie Burka! Żeby pan nie był moim klientem, jabym panu dała małżonka! Cóż pan

sobie myśli że wyjdę za lada graślawego chłopa? Tu w okolicy nie widzę nikogo.

— A na jakiego to panna Apolonia poluje? — rzekł z wymuszonym uśmiechem, bo czuł się bardzo urażony.

— To musi być sportowiec ekstra! Taki jak Noji, albo też inny, który po biegu na przełaj jest jeszcze w takiej formie, że może się rzucić w ramiona ukochanej, czekającej na niego na mecie. Ale takich, panie, pan tu nie znajdzie. Masz pan taki Kusociński, taki Noji, czy choćby Wilimowski, którzy... — i tu następowała szczegółowa ocena ich wartości. Bieg na 5 km w takim, a w takim czasie, wtedy, a wtedy, — ilość strzelonych bramek, udział w meczach itd., itd.

Zbudowany był p. Hipolit tą wiedzą, toteż postanowił stać się sławnym na tym polu, by po ukończonym biegu na przełaj wpaść w pulchne ramiona swej Dulcynei.

Sprowadzał pisma sportowe — o tym już wiemy. Wypisywał poszczególne rekordy, uczył się ich na pamięć, przestudiował cały szereg broszur sportowych, teoryj, metod, systemów, wszystko to, by ugruntować teren przyszłych rozmów z p. Apolonią. Po części teoretycznej przyszła kolej na praktykę. Rozpoczął trening. Z tym było najgorzej. Nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział. Dlatego robił go nocą. Wychodził późno wieczorem z domu za miasto i drałował po polach, skacząc przez rowy, zagony (jak na przełaj, to na przełaj!). Wracał do domu zziajany, spocony, w dnie deszczowe umorusany błotem, ledwie żywy. Ciężka droga do serca ukochanej!

Nadszedł wreszcie dzień okręgowych zawodów sportowych, w czasie których miał się odbyć bieg na przełaj. Pan Hipolit zgłosił swój udział. Nie było wtedy w miasteczku wątpliwości co do jego stanu psychicznego.

Start. 27 młodych gibkich ciał plus jedno starszawe i, zdawałoby się, ociężałe p. Hipolita, pochyliło się w przód, runęło lawą przed siebie. Na czoło wysunął się od razu Nr 28. Wszyscy wiedzieli, że 28, to p. Burka, gdyż celowo zgłosił się ostatni.

Rwał jak szarak ścigany.

Jakże lekko było mu dzisiaj w stroju gimnastycznym i pantoflach! (ze względów zasadniczych trenował w ubraniu i zwykłych butach). Biegł jak szalony. Zapomniał w tej chwili o wszystkim, nawet o Apolonii dla której zdecydował się wziąć udział w dzisiejszych zawodach. Upajał go sam bieg, a pragnienie przybycia pierwszym dodawało sił.

Na zakręcie oglądnął się poza siebie. Daleko w tyle zobaczył wydłużającego się coraz bardziej węża innych zawodników.

— Ja wam pokażę — pomyślał i zwiększył jeszcze tempo.

Rowy, płotki, wszelkiego rodzaju przeszkody przesadzał lekko i wśród niemilknących oklasków i wiwatów wpadł na metę, ustanawiając rekord Polski.

Apolonia obecna na zawodach z dumą patrzyła na zwycięzcę. Nie miała odwagi rzucić mu się na szyję wobec tylu ludzi, ale postanowiła zrobić to przy najbliższej sposobności.

Tak to p. Hipolit Burka podbił serce bogatej właścicielki kamieniczki z ogródkiem.

Podobno dziś, żyjąc przy jej boku, bardzo tego żałuje.

Co działo się w Polsce w marcu?

15. 1202. Zgon Mieszka Starego w Kaliszu.

Według zasady senioratu, czyli starszeństwa w rodzie, zastrzeżonej testamentem Krzywoustego, tron krakowski dzierżyć miał najstarszy z Piastów. Na tym tle wybuchały częste walki między synami Krzywoustego, gdyż każdy z nich rościł sobie pretensje do pierwszeństwa.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego w r. 1173 tron krakowski przypadł Mieszkowi Staremu. Osiadł on na nim, ale nie utrzymał się długo, gdyż surowością, uciskiem i nakładaniem wysokich podatków zraził sobie magnatów, którzy zmówili się przeciw niemu, usunęli go, a na tron wprowadzili jego brata, Kazimierza Sprawiedliwego, obalając tym samym seniorat. Mieszko, któremu prawnie należał się tron krakowski, nie zrezygnował ze swych roszczeń i po śmierci Kazimierza osiadł w Krakowie, prowadząc walkę ze swymi przeciwnikami do końca życia.

2. 1333. Śmierć Władysława Łokietka.

4. 1386. Koronacja Władysława Jagiełły na króla polskiego.

8. 1440. **Węgrzy ofiarowują koronę Władysławowi (Warneńczykowi).**

Dla obrony swych granic przed nawałą turecką, która w owym czasie poczęła grozić Europie środkowej, Węgry szukały oparcia u swych sąsiadów. Chcąc pozyskać sobie pomoc potężnej Polski, powołali na tron węgierski młodego króla polskiego Władysława, syna Jagiełły.

6. 1454. **Prusy poddają się Polsce.**

W roku 1454 stany pruskie, gnębione uciskiem Zakonu Krzyżackiego, wypowiedziały mu posłuszeństwo i zażądały od króla Polski, Kazimierza Jagiellończyka, aby połączył z Polską te ziemie, które do niej niegdyś należały. Kazimierz, pomimo sprzeciwu niektórych możnowładców, ogłosił akt wcielenia Prus do Polski, potwierdził przywileje stanów pruskich i przyznał rozległe korzyści ekonomiczno-handlowe miastom, a zwłaszcza Gdańskowi. Krok ten pociągnął za sobą 13-letnią wojnę z Zakonem, zakończoną korzystnie dla Polski pokojem toruńskim w roku 1464.

1. 1594. **Koronacja Zygmunta III Wazy na króla szwedzkiego.**

Syn Jana III, króla Szwecji i córki Zygmunta Starego, Katarzyny Jagiellonki, Zygmunt, został w roku 1587 powołany na tron polski jako potomek Jagiellonów po kądzieli. Niestety! Zawiódł nadzieje, jakie pokładał w nim naród polski. W Polsce czuł się źle, myślał więcej o Szwecji. Po śmierci ojca objął tron szwedzki w roku 1592, utracił go jednak w sześć lat potem. Odtąd wytężył wszystkie swe siły, aby go odzyskać. Z tego powodu plątał Polskę w długie i niszczące wojny ze Szwecją.

5. 1684. **Jan III Sobieski przystępuje do Ligi Świętej podpisanej w Linzu.**

Liga Święta, zawiązana w Linzu przez papiestwo, Polskę, Austrię i Wenecję, miała na celu wspólny atak na Turcję dla odebrania krajów, jakie sprzymierzone państwa utraciły na rzecz Turków.

24. 1794. **Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim.**

Po drugim rozbiorze Polski rzucił Kościuszko hasło do powstania w obronie całości ziem Rzeczypospolitej. Ogłosił się Naczelnikiem i w Krakowie na Rynku złożył uroczyste ślubowanie, że władzy swej użyje jedynie dla obrony granic i samodzielności państwa.

11. 1818. **Sprowadzenie zwłok Tadeusza Kościuszki do Krakowa.**

Po klęsce pod Maciejowicami dostał się Kościuszko do niewoli rosyjskiej. Wypuszczony z niej, udał się do Ameryki, gdzie zlikwidował swe sprawy finansowe. Wróciwszy do Europy, osiadł w Szwajcarii, w Solurze, gdzie życia dokonał w roku 1817.

29. 1848. **Zawiązanie Legionu Mickiewicza we Włoszech.**

Kiedy w roku 1848 ruch wolnościowy, zwany »wiosną ludów« ogarnął całą Europę, wielu patriotów polskich przemyśliwało nad tym, w jaki by sposób wykorzystać ogólny ruch i zerwać pęta niewoli. Między innymi Mickiewicz Adam, bawiący wówczas w Rzymie, zajął się werbowaniem ochotników, którzy by stanowili podstawę przyszłej armii polskiej. W tym celu nawet wybrał się do Konstantynopola, gdzie zaskoczyła go śmierć.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

Dnia 18 stycznia 1939 r. o godzinie 16, w starym kościele w Rybniku odbył się ślub spedytora Kopalni »Rymer«, p. **Emila Zieleźnego** z panną **Edytą Eleonorą Płachetczanką.**

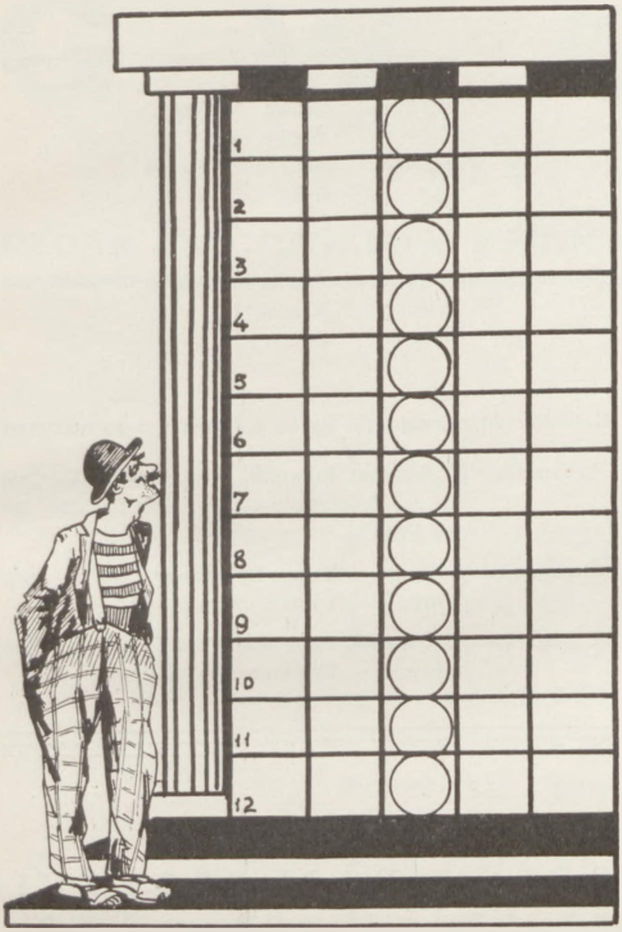
* * *

W dniu 2 lutego, w kościele Zbawiciela w Warszawie odbył się ślub p. **inż. Mieczysława Mrozowskiego,** zastępcy kierownika biura Mierniczego przy Dyrekcji Kopalń, z panną **Marią Rycembell.**

Młodym parom przesyła Redakcja »Szczęść Boże« na nowej drodze życia!

Kącik rozrywkowy

I. Logogryf.



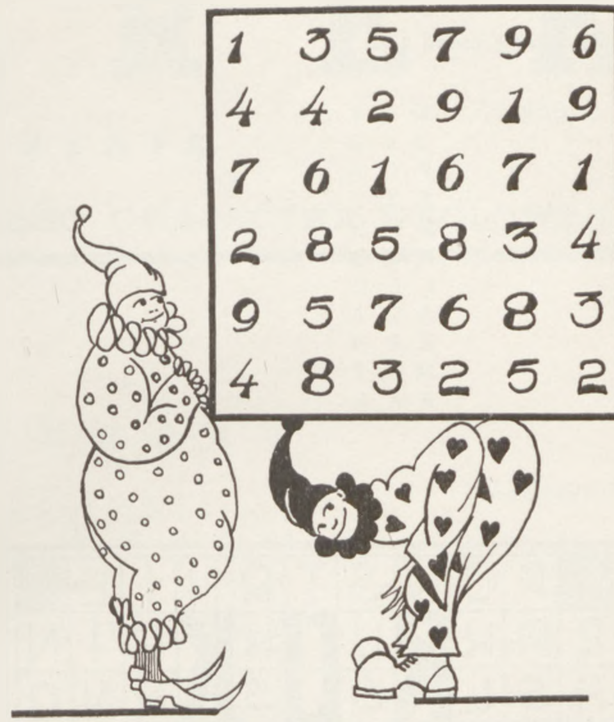
Puste pola wypełnić literami, które utworzą szereg wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Środkowe litery, zakreślone kółkiem, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Część mieszkania. 2. Zwierzę domowe. 3. Materiał używany do zaprawy murarskiej. 4 Stolica europejska. 5. Miasto w Polsce. 6. Rura wąska, a długa, służąca do odprowadzania wody. 7. Część rośliny. 8. Wysiłek. 9. Pręty żelazne (drewniane) ułożone na krzyż. 10. Przyrząd do podnoszenia ciężarów, ludzi. 11. Służy do kąpieli. 12. Pokrywa.

Rebus

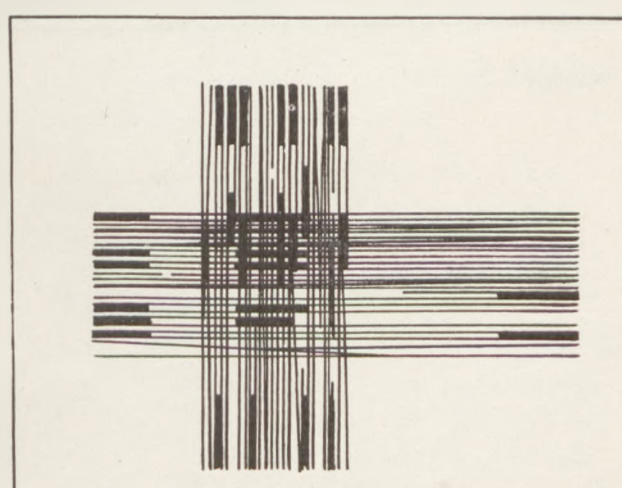


Magiczny czworokąt.



W czworokątną figurę geometryczną zamknąć cyfry od 1—9 w ten sposób, aby żadna z nich nie powtarzała się dwa razy.

Wiązka chrustu.



Odczytać co przedstawia ten pęk rózg.

Rozkładanka. Rozłożyć rzeczownik: S o r t o w n i a

(Sposób rozwiązywania Rozkładanki podany został w Nr 5 »Gwarka«.)

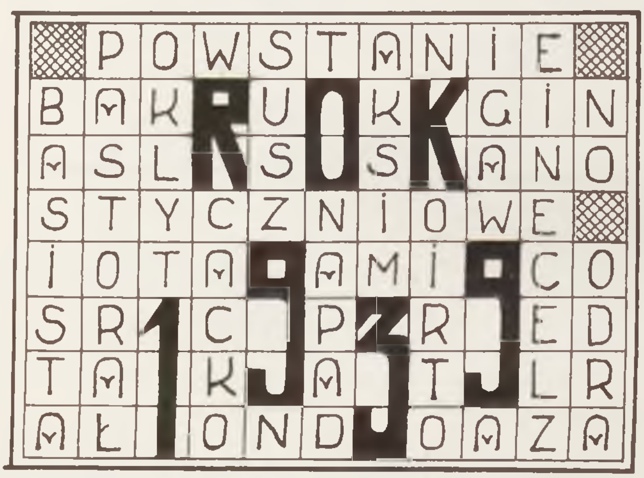
Rozwiązania należy przesyłać do dnia **1 kwietnia br.** pod adresem: Redakcja Gwarka, Radlin 1, Dyr. Kop. R. G. W. Za rozwiązanie zadań przeznacza Redakcja trzy nagrody, w postaci książek.

Rozwiązania zadań z Nr 5

Logogryf:

K	O	S
O	K	O
P	O	P
A	R	A
L	I	N
N	O	S
I	L	E
A	D	A
E	R	A
M	I	T
A	K	R

Krzyżówka:



Rebusik: Gwarek

Rozkładanka: ikona, kalina, kania, kapa, kil, kino, klan, klapa, klin, klipa, klon, kolia, kopa, kopalina, kopia, kpina, laik, lak, liana, lin, lina, linka, lipa, lok, okap, opal, pak, paka, pal, palik, palnik, pan, pani, panika, piana, pik, pika, pion, plan, plik, plon, pniak, polak, polka.

Pismo obrazkowe: Rybnickie Gwarectwo Węglowe:

Ręka	**G**łowa	**W**ąż
Y	**W**idły	**Ę**
Butelka	**A**uto	**G**rabie
Nos	**R**yba	**L**ejek
Igła	**E**	**O**kręt
Cel	**C**epy	**W**yżeł
Kogut	**T**asak	**E**
Izolator	**W**iadro	
Ekierka	**O**kulary	

Nagrody za rozwiązanie zadań z Numeru 5-go otrzymali:

I. nagroda: p. **Stokłosa Edmund, Rydułtowy.** (K. Czarkowski-Golejewski — SP-AEU 13 dni lotu nad Azją.)

II. nagroda: p. **Nagły Alfons, Rydułtowy.** (Jerzy Bandrowski — Widzenie Wokandy.)

III. nagroda: p. **Grzanka Franciszek, Gołkowice.** (Konrad Jotemski — W czerwonej niewoli.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Nosiadek, Kop. »Rymer«. Dziękujemy. Na razie z braku miejsca nie możemy wydrukować.

P. Kondziołka Wilhelm, Kop. »Rymer«. Skorzystamy w przyszłości. Z braku miejsca musimy odłożyć do dalszych Numerów, ale pójdzie.

Nakładem Rybnickiego Gwarectwa Węglowego Radlin. — Odpowiedzialny redaktor mgr Jerzy Osuchowski. — Drukarnia Narodowa w Krakowie